

KAROLINA SZAFRAŃSKA

[_inso_mnia_]

Before destiny teaches us

to lie



TOM
1
CZĘŚĆ 1

be!
YA!

 editored

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka
Redakcja: Joanna Wojteczko
Korekta: Dominika Bronk Polonistyczna Kruczata

Zdjęcie na okładce oraz ilustracje wewnątrz wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/befdes>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

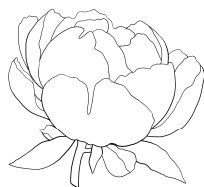
ISBN: 978-83-289-0379-1

Copyright © Karolina Szafrńska 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Mawiają, że przeznaczenie spotka każdego.

To trochę tak, jakbyś niezależnie od marzeń i stawianych sobie w życiu celów i tak skończył z tym, co wybrała dla ciebie siła wyższa. Nie każdy jest gotów to zaakceptować i przyjąć jako coś, nad czym nie zdoła zapanować, ale zdecydowanie jest dla niego najlepsze.

Nieważne, jak daleko starałbyś się uciec, i nieważne, jak szybko byś biegł, przeznaczenie i tak cię dogoni. Schwyta w najmniej oczekiwanym momencie.

Są tacy, którzy ze swoim przeznaczeniem starają się walczyć; którym ono nie wystarcza; którzy starają się je przechytrzyć i oszukać. Wreszcie tacy, którzy uważają, że coś im się po prostu należy.

I jest jeszcze ten jeden przypadek.

Ten najtrudniejszy do złamania.

Ten, który w przeznaczenie nie wierzy.

I to jest ten jeden raz, kiedy to przeznaczenie zaczyna gonić.

Gonić za kimś, kto nie ucieka i się nie broni. Kto nie walczy i nie oczekuje. Kogoś takiego najtrudniej jest złapać, bo on nie biegnie. On stoi w miejscu, a wówczas najłatwiej jest go minąć, przeoczyć, zapomnieć.

Jednak, kiedy przeznaczenie go znajdzie i stanie tuż przed nim, zaczyna udowadniać swoje istnienie. Stara się walczyć o uwagę, zabiegać o choć krótkie spojrzenie. I walczy tak długo, dopóki nie straci wszystkich sił i nadziei.

Dopóki nie jest za późno.

Czasem istnieje bowiem tylko jeden sposób, by sprawić, że ktoś uwierzy w moc przeznaczenia i w to, jak wiele dzięki niemu może zyskać.

Czasem trzeba coś stracić, by zrozumieć, jak wiele się miało na wyciągnięcie ręki.

Stracić w najboleśniejczy sposób.

I dlaczego to akurat Destiny Joyce musiała nie wierzyć w przeznaczenie?



Rozdział 1.

DESTINY

Z całych sił starałam się uspić niepohamowaną chęć mordy na widok zakochanych ludzi.

Jebane walentynki.

To nie tak, że moja niechęć do tego groteskowego wymysłu popkultury była we mnie od zawsze. Jako mała dziewczynka z zachwytem patrzyłam na ogromne bukiety kwiatów, które tego dnia tata wręczał mamie, a i ja dostawałam swoją własną różę na znak „miłości” ojca. W podstawówce cieszyłam się ze stosów liścików miłych, a w liceum skakałam z radości na widok bukietu od mojego pierwszego chłopaka.

A szczególnie doceniałam bukiety, które wręczał mi mój brat, bo zawsze czułam bijącą od każdego z kwiatów szczerość. Niepodsyconą nawet odrobiną kłamstwa.

Do niedawna nawet cieszyłam się na myśl o święcie zakochanych, bo miałam przy sobie faceta, który, jak sądziłam, mnie kocha.

— Ten kutas mnie zostawił!

I właśnie ten kochający mężczyzna rzucił mnie dzień przed walentynkami.

Rok wcześniej w dniu tego dennego święta razem mijaliśmy młodą kobietę. Jej oczy były przekrwione i pełne łez, a ubiór nie wskazywał na to, by spieszyła się na romantyczną kolację — raczej, nim ta zdążyła się rozpocząć, dziewczyna w roztargnieniu wybiegła z restauracji.

Przejęłam się jej losem i długo rozmyślałam o tym, jak okropne uczucia musiały jej towarzyszyć w dniu, kiedy powinna poczuć się kochana bardziej niż kiedykolwiek, a prawdopodobnie została brutalnie porzucona. Byłam ciekawa, jak wielki to ból, gdy widzisz, że miłość została odebrana tylko tobie.

Cholera, to wcale nie oznaczało, że sama pragnęłam takich atrakcji.

Tak samo, jak nie pragnęłam zwrócić na siebie uwagi wszystkich gości kawiarni, której właścicielką była moja najlepsza przyjaciółka.

Miałam wrażenie, że oczy absolutnie każdej osoby w lokalu spojrzały na mnie, kiedy zziębnięta, z przekrwionymi oczami i opuchniętą twarzą, ubrana w brudne i znoszone dresy wpadłam do środka, wrzeszcząc do przyjaciółki niezbyt cenzuralne słowa.

Na Boga, może nie do końca to przemyślałam, ale ludzie mogliby okazać mi odrobinę współczucia.

Szepcząc ciche „przepraszam”, ruszyłam w stronę baru, za którym stała Nathalie. Zasiadłam na jednym z wolnych stołków i spojrzałam na przyjaciółkę.

Nathalie zapewne się nie spodziewała, że takiego dnia zamiast wpaść w pełnej gotowości do romantycznej kolacji będę wyglądać jak definicja życiowej porażki.

Na twarzy Lane pojawił się smutek, kiedy po dłuższej chwili wpatrywania się we mnie zrozumiała, że nie żartuję.

— Destiny, o czym ty...? — zapytała, nie kończąc wypowiedzi.

— Zostawił mnie — powtórzyłam, a moje wargi zdrząły. — Tak po prostu. Wczoraj. Przez pieprzonego SMS-a.

Oczy zaszyły mi mgłą, a twarz przyjaciółki stawała się coraz bardziej niewyraźna.

Lane wskazała głową na stolik w rogu pomieszczenia, chcąc zapewnić mi odrobinę prywatności. Skinęłam głową i smętnie zsunęłam się z barowego stołka.

— Już nawet wino nie pomaga, Alie — rzuciłam, zmierzając w stronę stolika. — A piłam całą noc!

Przyjaciółka otoczyła mnie ramieniem i pomogła mi ściągnąć płaszcz. Opadłam na miękki fotel i przytuliłam poduszkę, w duchu dziękując Lane za pomysł stworzenia takiego miejsca, jak Coffee Square.

Lokal stanowił idealną mieszankę stylu industrialnego i klasyki. W kawiarni dominowały czern, głęboka zieleń i naturalnie, ciemne drewno, które w połączeniu z dużą ilością roślin i nastrojowym oświetleniem tworzyły przytulną ostoję pośrodku tłoczego Nowego Jorku.

Drewniane stoliki uratowałam z Lane przed wyrzuceniem, kiedy na obrzeżach miasta zamykała się restauracja. Drewno niosło za sobą historię nie tylko hektolitrów rozlanej kawy, herbaty czy wina, ale przede wszystkim ludzkich tajemnic. Stały przy nich miękkie fotele oraz sofy, na których zawsze można było znaleźć poduszkę, a nawet ciepły koc. Zwieńczeniem były regały z książkami, drobne lampeczki podwieszane na ścianach i kominek opalany prawdziwym drewnem, co razem tworzyło przytulny, domowy klimat.

Nathalie rzuciła swój fartuszek wraz z moim płaszczem na jeden z trzech foteli przy naszym stoliku, a ja uczyniłam to samo z ogromnym wełnianym szalem.

— Kiedy to się stało? — zapytała. — Jak to zostawił, przecież... Jezu...

— Normalnie. — Wzruszyłam ramionami. — Wróciłam z galerii po skończonym wernisażu. — Nathalie skinęła głową, w końcu wiedziała o tym wydarzeniu. — Chciałam do niego zadzwonić, gdy dotrę do domu. Po pierwsze, nie miałam możliwości, by zrobić to wcześniej, a po drugie, byłam na niego wściekła, bo obiecał mi, że przyjdzie na wernisaż mamy, na który sama go zaprosiła, ale się nie pojawił. Zanim wybrałam numer, zobaczyłam wiadomość od niego, w której stwierdził, że nasz związek już go nie zadowala, bo ja nie jestem dla niego wystarczająca.

Spojrzenie Lane pociemniało i gołym okiem było widać, jak weszła w niej złość. Zaciśnęła dłonie w pięści, w ostatniej chwili hamując się przed wypowiedzeniem niecenzuralnej wiązanki, kiedy zauważyła kelnerkę idącą w naszą stronę z tacą.

— Niewystarczająca? — zapytała oburzona, choć ściszyła głos, gdy na blacie przed nami znalazły się dwa kubki zimowej herbaty i talerz z babeczkami, na których widok zrobiło mi się niedobrze.

— Mhm. Od dłuższego czasu zachowywał się dziwnie, ale sądziłam, że... — Słowa nie chciały mi przejść przez gardło, a oczy z powrotem zaszyły łzami. — Przecież...

Sama aura walentynek i kolacji, na którą mnie zaprosił, przypominały mi o wszystkich naszych poprzednich spotkaniach, po których często kończyłam w samotności, zalana łzami. Ale mimo to przez chwilę uwierzyłam, że jeszcze może się udać.

— Chyba pierwszy raz pomyślałam, że naprawdę mnie kocha. — Zwróciłam głowę w stronę okna, widząc zaspę śniegu leżące na chodnikach. — Przez dwa lata David zachowywał się tak, jakby był ze mną z przyzwyczajenia albo przymusu. Ale ostatnio... było inaczej. Zaprosił mnie na kolację i zapytał, czy latem nie wybierzemy się na wakacje.

Nathalie przyglądała się mojej twarzy, na której z pewnością malowały się na przemian smutek i złość.

Lata przyjaźni nauczyły ją, że moje nastroje zmieniają się szybko, niż zmienia się kurs walut na giełdzie finansowej, dlatego w ciszy oczekiwała tego, co się wydarzy.

— Jebany Bower! — Uderzyłam pięścią w stół, znów skupiając na sobie wzrok osób siedzących przy sąsiednich stolikach. — Próbo- wałam się do niego dodzwonić, ale odrzucał połączenia, aż w końcu wyłączył telefon. Pieprzony dupek.

— Tylko mi nie mów, że ci odbiło? — zapytała z powątpiewaniem.

Lane jako ta spokojna i pokładająca wiarę w ludzi od zawsze wierzyła, że i ja kiedyś taka się stanę.

Cóż, to było niemożliwe.

— Może troszeczkę...

— Joyce... — przeciągnęła głoski.

— Wszystkie rzeczy, które zostawił w moim mieszkaniu, spakowałam w worki na śmieci, polałam klejem i posypałam brokatem, a potem wysłałam mu kurierem.

Lane pokręciła głową.

— Przecież cię znam. W życiu nie skończyłabyś na brokacie — powiedziała to z taką pewnością, jakbym zrobiła to już wcześniej, i to co najmniej kilka razy.

Na Boga, nie byłam aż taką wariatką.

— No dobra, poszłam do sklepu i kupiłam kilka puszek ryby w oleju, zalałam tym jego rzeczy, dodałam do środka brokatu i dopiero wtedy wysłałam kurierem — przyznałam. — Na firmowy adres.

— Wrzuciłaś ryby do środka, prawda?

— Może.

Z Lane znałam się od dwudziestu lat, a dzień naszego poznania wspominam zawsze z uśmiechem na twarzy. Cóż, Nathalie nie do końca, ostatecznie która sześciolatka cieszy się, gdy dostanie plastikową łopatą prosto w czoło. Kto by pomyślał, że skończy się to przyjaźnią na całe życie?

Fakt, że byliśmy sąsiadkami, jedynie w tym pomógł. Mogłabym nazywać ją siostrą. Byliśmy do siebie odrobinę podobne.

— I bardzo dobrze! — Nathalie również uderzyła dłonią w drewniany blat, doprowadzając kubki do drżenia. — Sukinsyn. Od początku go nie lubiłam, bo pierwsze do pomieszczenia zawsze wchodziło jego przerośnięte ego. A za to, co ci robił? Zabiję go!

Zaśmiałam się cicho i poczułam się przez moment nieco lepiej. Złapałam kubek z herbatą i upiłam łyk, rozkoszując się jej smakiem.

— Niech ja go tylko spotkam, to wydrapię mu oczy. Wreszcie odpłacę mu za te wszystkie krzywdy, które ci wyrządził. Aż nie mogę się doczekać.

Prychnęłam, jednak chwilę później znów poczułam smutek.

— Dopiero teraz dociera do mnie, jaka byłam naiwna, wiesz? — zaśmiałam się, czując gorzyc złamanego serca.

Odstawiłam kubek na blat i wciąż trzymając go w dłoniach, wpatrywałam się w swoje odbicie w tafli gorącego napoju.

— W jego finansowej grze byłam jedynie zabawką, której potrzebował tylko po to, by się uśmiechała i pomagała podtrzymywać jego wykreowany, idealny obrazek kogoś, kim nie jest. Zawsze były dla niego ważniejsze te akcje, obligacje i reszta tego giełdowego gówna. Oby mu kiedyś dupą wyszły te pierdolone wykresy.

— Nie byłaś naiwna, tylko zakochana, Di. — Lane pokręciła głową. — Znalazłaś się w centrum świata, który nigdy nie był twój i nigdy nie chciałaś, by taki się stał. Robiłaś to z „miłości”, ale nie da się bez końca oddawać czemuś całej siebie, nie otrzymując niczego w zamian. Bower jest dupkiem i zawsze nim był, ale ty się nim zauroczyłaś. Udawał chętnego do pomocy, dobrego, kochającego mężczyznę z ambicjami i to ci zaimponowało, a fakt, że nie od razu poznałaś,

że to wszystko jest kłamstwem, nie jest przejawem twojej naiwności. Jesteś po prostu za dobra na ten świat, a on postanowił to wykorzystać.

Patrzyłam na nią co najmniej tak, jak na psycholożkę, do której kazali mi chodzić w wieku sześciu lat, kiedy przyłożyłam Lane zabawkowym szpadlem. Jej filozoficzny bełkot jedynie doprowadzał mnie do jeszcze większego szału, niż pomagał wyciszyć emocje. Skończyłam po trzech sesjach, a sytuację z Nathalie uznano za niefortunny wypadek, który zresztą zaowocował tym, że stałyśmy się nierozłączne.

— Ale to było ujmująco mądre — powiedziałam.

— Tak sądzisz? — Uśmiechnęła się.

— Nie — prychnęłam. — Nathalie, błagam cię, nie próbuj mi tłumaczyć metaforycznie, jak wyglądał mój związek z tą wszą społecznością. Nie czuję się winna, tylko... skrzywdzona. A moja zemsta na jego rzeczach albo twoja, dość trafna, gadka nie ukoi moich zszarganych nerwów. Byłam z nim dwa lata, rozumiesz? DWA. I jest tylko jedna rzecz, która w tej sytuacji raz na zawsze wyzwoli mnie od tego drania.

Lane uniosła brwi nieco wyżej, a w jej oczach dostrzegłam przeżalenie. Może i byłam odrobinę nieobliczalna, ale ona akurat powinna być do tego przyzwyczajona.

— Zemsta!

Uderzyłam dłonią w blat i z diabelskim uśmiechem na ustach znów uniosłam kubek, by opróżnić go jednym haustem.

Nathalie otworzyła szerzej oczy, zapewne widząc tłący się w moich oczach ogień piekielny i małego szatana tańczącego na moim ramieniu w swoim prywatnym, ósmym kręgu piekła.

Po wielu latach przyjaźni Lane wiedziała, że nie żartuję, ale to był pierwszy raz, kiedy musiała obawiać się tego, co kryje się za moimi słowami.

Bo David był pierwszym mężczyzną, z którym planowałam przyszłość, i pierwszym, który swoją przyszłość planował beze mnie.

— Co zamierzasz? — zapytała.

— Utnę mu kutasa i...

— Hola, hola! — Zakryła mi usta dłonią i badawczo rozejrzała się wkoło, czy znów nie ściągnęłam na siebie spojrzeń całego Coffee Square. — Czyś ty oszalała? Jesteśmy w miejscu publicznym!

Ostrożnie zdjęła dłoń z mojej twarzy.

— To czego ty się po mnie spodziewałaś? — zapytałam retorycznie. — Że wyślę mu laurkę z napisem „smacznej rybki, tępy chuju”? Więcej kreatywności, Alie.

— Ty jesteś nienormalna.

Rozumiałam, że niektórych mogła przerastać moja wola zemsty i pomysłowość, ale nie sądziłam, że to akurat Lane będzie pierwsza.

— Nie nienormalna, tylko specyficzna. — Przewróciłam oczami. — Lub zwyczajnie wycierpiałam tak wiele, że chcę sprawiedliwości.

— Najlepiej będzie, jak teraz wrócisz do mieszkania i odpoczniesz. Zdrzemnij się kilka godzin, a ja postaram się szybciej skończyć i wpadnę do ciebie z obiadem, co?

— Ale...

— Di, proszę cię. Wróc do domu i połóż się spać. Jesteś zmęczona i nie myślisz trzeźwo.

— Co ty gadasz? Już wytrzeźwiałam!

— Joyce! — przywołała mnie do porządku. — Idź do domu i odpocznij, proszę cię. Jesteś przemęczona i pleciesz głupoty. Bower jest dupkiem, był nim i pozostanie, a za to, jak cię potraktował, powinien mieć wieczną sraczkę, ale to nie jest ani odpowiednia chwila, ani miejsce na planowanie, jak cię pomścić. Życie zemści się na nim samo, a ty musisz odpocząć. Przyjdę do ciebie później, obiecuję.

Skinęłam głową, a w moich oczach błysnęły łzy. Tak naprawdę zwyczajnie się bałam, że kiedy znów zostanie sama, obudzi się we mnie żal, którego nie będę w stanie powstrzymać.

— Dobrze — odparłam. — Masz rację. Powinam się położyć.

Podniosłam się z miękkiego fotela, prędko założyłam płaszcz i owinełam się szalem. Uniosłam palec, kiedy zauważyłam kojący uśmiech na jej twarzy.

— Przez sen będę go torturować, żeby przetestować najbardziej bolesną metodę — postanowiłam.

— Czasami naprawdę zastanawiam się, czemu nadal się z tobą zadaję...

Popatrzyła na mnie z pobłażaniem.

— Ja też — zaśmiałam się, bo naprawdę sama często myślałam o tym, jakim cudem Lane ze mną wytrzymuje. — Chińszczyzna! — zawołałam do przyjaciółki, która z kubkami i talerzem w dłoni zmierziała w stronę wejścia na zaplecze. — Bez niej nie wpuszczę cię do mieszkania!

Uniosłam palec i zaśmiałam się dźwięcznie, w czym Lane zawtórowała mi, nim zniknęła za drzwiami dla personelu.

Zrobiłam krok i dopiero wtedy odwróciłam się w stronę, w którą zamierzałam się udać. No cóż, zamierzałam, ponieważ wpadłam na gościa, który również wstał w tym samym momencie.

— Przepra... — zaczęłam, jednak urwałam w połowie, kiedy uniosłam wzrok.

Przedemną stał wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, na którego ktoś musiał wylać cały flakon najlepszych perfum. Jego garnitur już na pierwszy rzut oka wyglądał tak, jakby był szyty wyłącznie dla niego. Na ramionach nieznajomego spoczywał ciemny, długi płaszcz, a w jego prawej dłoni tkwiła skórzana teczka.

Podniosłam głowę, by lepiej mu się przyjrzeć.

Ostre rysy twarzy, bystre, ciemne oczy, delikatny zarost i ciemne włosy. Jeden z kosmyków opadł mu na skroń, która drgnęła, gdy mężczyzna poruszył szczęką, zapewne ostatkami sił powstrzymując się przed rzuceniem w moją stronę nieprzyjemnego komentarza.

Był jednym z tych, do których należał także David. Dlatego nawet wygląd ulubieńca samego Boga mu w niczym nie pomógł. Czy sta niechęć momentalnie zawładnęła moim ciałem.

I, Boże, dlaczego zamiast schować dumę do kieszeni i po prostu wyjść, musiałam...

— Prostaki w garniturach! Nie macie w sobie nawet tyle honoru, żeby spojrzeć na kogoś innego niż wy sami! Drogi garnitur i skórzana teczka to wyznacznik traktowania was jak pierdolone książęta?! Nawet nie stać was na głupie „przepraszam”! — Wbiłam palec w jego umięśniony tors, zupełnie jakbym usiłowała go nim od siebie odepchnąć. — Słuchaj mnie, ty dupku, jeżeli myślisz, że grzanie fotela w firmie tatusia to życiowe osiągnięcie, dzięki któremu możesz uważać się za kogoś lepszego od pozostałych, to jesteś w błędzie, a życie się na tobie za to zemści.

Czy mój wybuch był uwarunkowany uprzedzeniem do klasy społecznej, do której zapewne należał? Być może.

Czy okazało się to skrajnie głupie i nie powinnam była tego robić? Zdecydowanie.

— I tę życiową przestrożę daje mi przypadkowo spotkana psychopatka? — prychnął mi prosto w twarz. — Może na mnie życie się zemści, ale na Tobie, *skarbie*, widocznie już musiało.

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam.

Cóż, moja tendencja do wpadania w tarapaty i niebezpieczna nienawiść do mężczyzn w garniturach stworzyły mieszankę, która prawdopodobnie miała wpędzić mnie do grobu.

— Ty zawszony kutasie! — wrzasnęłam.

I cóż, możliwe, że tymi słowami sama wbiłam sobie gwóźdź do trumny.

— Joyce! — Podniesiony głos przyjaciółki przywołał mnie do pionu. — Matko, najmocniej pana przepraszam! — rzuciła, kiedy tylko stanęła obok i opłotła dłonią moje ramię odrobinę zbyt mocno. — Ta pani ma dziś gorszy dzień i... jest chora. Wczoraj wyszła ze szpitala.

Spojrzałam na nią jak na wariatkę, ale wierzyłam, że robi to jedynie po to, by ratować reputację lokalu i swoje dobre imię. Przewróciłam oczami i znów spojrzałam na mężczyznę, który nieprzerwanie przyglądał się mojej twarzy. Zaczynałam odnosić wrażenie, że skądś go znam.

— Ta pani już wychodzi. — Szturchnęła mnie w bok. — Zaraz do pana wrócę. Najmocniej przepraszam.

Pociągnęła mnie siłą w stronę wyjścia. Szłam u jej boku niczym niezadowolona sześciolatka, przypominając samą siebie z tych lat, kiedy mama wyprowadzała mnie z przedszkola.

— Zrobię ci z dupy fajerwerki, przysięgam — wycodziła przez zęby.

— Przepraszam, już idę do domu — westchnęłam męczeńsko.

— Ty nie idź, tylko lepiej zapierdalaj tam w podskokach, cukierczku, bo przysięgam, że przerobię cię, kurwa, na bezę. — Lane drżała ze złości. A więc tym skutkowało wkurwienie cukiernika.

— Masz się wyspać, bo ci odbija, Di. Przyjadę za jakiś czas. I błagam cię, nie zrób więcej nic głupiego.

— Przysięgam. — Przyłożyłam dłoń do serca.

Skinęła głową i delikatnie pogładziła moje ramię, po czym odwróciła się z zamiarem odejścia. Zapewne planowała wrócić do mężczyzny i wyprostować sytuację, do której doprowadziłam.

— Alie... — zawołałam za nią cicho. — Naprawdę przepraszam — powiedziałam szczerze, na co Nathalie lekko się uśmiechnęła. — I nie zapomnij o chińszczyźnie.

— Nie znoszę cię! — Przewróciła oczami i odeszła w swoim kierunku.

Zaśmiałam się cicho i chciałam ruszyć do wyjścia, kiedy nagle znów skrzyżowałam spojrzenie z mężczyzną, któremu naubliżałam. Uważnie mi się przyglądał.

Zmarszczyłam brwi, zupełnie nie rozumiejąc, czego jeszcze ode mnie chciał, co poskutkowało tym, że kolejny głupi pomysł pojawił się w mojej głowie. Mały demon siedzący mi na ramieniu dusił pieprzonego aniołka, nie dając mu dojść do głosu, a równocześnie szeptał mi do ucha, bym nawet się nie zastanawiała.

I cóż, zrobiłam to. Nim zdołałam pomyśleć nad konsekwencjami, wystawiłam język w stronę mężczyzny, a następnie niemal teatralnie opuściłam Coffee Square.

Skąd mogłam wiedzieć, kim był ten człowiek?

Korek od kolejnej butelki wina z trudem opuścił swoje miejsce, przez co przyczynił się do zepsucia mojego ulubionego korkociągu w kształcie kota.

— Może to był jakiś znak z niebios, że już nam wystarczy? — zasugerowała Nathalie, a mimo to podsunęła mi swój kieliszek.

— Mam jeszcze wódkę, szampana, whisky i podejrzaną nalewkę od sąsiadki — odparłam, ochoczo wypełniając jej kieliszek alkoholem, a zaraz potem zrobiłam to samo ze swoim.

Spojrzałam na przyjaciółkę, która siedziała po drugiej stronie wyspy kuchennej i wpychała do ust kolejną porcję zamówionego obiadu.

W tle cicho przygrywała moja ukochana playlista, na której aktualnie swój czas miała *Hungry Eyes*; przez tę piosenkę omal nie rozlałam alkoholu, bo kręciłam do melodii biodrami, gdy wręczałam przyjaciółce kieliszek.

— Tej z samego dołu, która chwaliła się, że upiekła ciasteczka z trawką? — dociekała Lane.

— No — zaśmiałam się. — Nie były takie złe.

Wzruszyłam ramionami i usiadłam obok Nathalie na wysokim krześle.

— Jadłaś je?

— Żartuję... Jestem pewna, że to nie była żadna trawka, tylko dosypała majeranku do ciasta. Tak to jest, gdy nie możesz się pogodzić z tym, że się starzejesz, i na siłę próbujesz być *cool* — przeciągnęłam ostatnie słowo, po czym wpakowałam do ust dużą porcję swojego dania.

— Nawet mi nie przypominaj — prychnęła. — Wczoraj wyrwałam z głowy kolejnego siwego włosa, a babka w drogerii proponowała mi krem na wygładzenie zmarszczek.

Zakrzusiliśmy się i mało brakowało, bym opluła się swoim obiadem. Spojrzałam na przyjaciółkę, która rozbawiona moją reakcją pociągnęła kolejny łyk wina i pokiwała głową, kiedy niemo zapytałam, czy żartuje.

— Pewnie dlatego mnie zostawił — rzuciłam, gdy przełknęłam to, co miałam w ustach. — Tu siwe włosy, tam zmarszczki, a jeszcze trochę i zaczniesz wisieć mi skóra. Dlatego musiał stwierdzić, że już mu nie wystarczam.

— Destiny, dobrze wiesz, że to nie jest prawda. Za tymi słowami kryją się wyłącznie jego braki i niedowartościowanie.

— Może nie. — Wzruszyłam ramionami i zaczęłam dłubać widelcem w talerzu. — Przez całe dwa lata doszukiwał się we mnie wad, aż ja sama zaczęłam je zauważać. On ma pozycję, pieniądze i władzę, a ja? Galeria mamy tonie w długach już od dawna, a ja nie potrafię jej z nich wyciągnąć, ojca wciąż dręczy poczucie winy, z którego też nie umiem go wyciągnąć. A Richie... — przerwałam. — Widocznie to we mnie jest problem, skoro nie potrafię znaleźć rozwiązania ani być wystarczająco dobra.

— Długi w galerii twojej mamy nie są twoją winą. Janett sama doprowadziła do załamania finansowego, gdy zachłysnęła się chwilą chwały. A to, że twój ojciec ma wyrzuty sumienia i zamknął się w sobie, nie jest oznaką, że ty również powinnaś czuć się tak jak on. Nie w tobie jest problem, skoro cały czas starasz się im pomóc. Samo znalezienie rozwiązania nie jest sztuką, sztuką jest wymyślenie i wprowadzenie w życie czegoś, co pomoże tych problemów się pozbyć. Ale na to potrzeba czasu, Di. Tak samo, jak na oswojenie się ze złamanym sercem.

— Ale ja nie mam złamanego serca, Alie. Ja po prostu jestem wkurwiona na samą siebie. To wszystko posypało się z mojej winy. Im bardziej staram się coś naprawić, tym bardziej wszystko psuję.

— To samo robiłaś, kiedy zerwał z tobą Jackson. „Nie mam złamanego serca, po prostu to moja wina, że mnie zostawił” — sparodiowała mnie. — To jest objaw złamanego serca, Di. Nie zapomnisz nagle o dwóch latach związku i o tym, jak ci pomógł. Na swój sposób wspierał cię, odkąd go poznałaś, czyli przez pieprzone pięć lat. Tak się nie da i dlatego wiem, że nie od razu przejdzie ci myślenie, że problem leży w tobie, bo masz zaburzone poczucie własnej wartości.

— Sama jesteś zaburzona!

— Di, mówię serio — westchnęła. — Pięć lat u boku tego palanta trochę namieszało ci w głowie, i to wcale nie w dobry sposób. Szczególnie zaszkodził ci wasz związek. Ciągłe wysłuchiwanie, że wszystko robi się źle, nawet kiedy chodzi o zwykły uśmiech do zdjęcia, wpłynęłoby kiepsko na każdego. David zniszczył twoje postrzeganie świata i samej siebie, ale nie poddawaj się i nie wierz w jego słowa, bo nie mają one żadnego pokrycia w rzeczywistości.

— Jak na razie wszystko wskazuje na to, że mają. I gdy coraz dłużej się nad tym zastanawiam, to odkrywam, że on w wielu kwestiach miał rację.

— W wielu kwestiach? — oburzyła się Lane. — Mówisz o jego stwierdzeniu, że nie szukasz pracy poza galerią, bo wiesz, że do niczego się nie nadajesz? Czy o to, że nie uśmiechasz się szczerze do zdjęć, po tym, kiedy zamiast powiedzieć ci, że wyglądasz pięknie, stwierdził, że ci się przytyło, bo sukienka źle leży?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Bower należał do mężczyzn nie-darzących szacunkiem nikogo, nawet własnej kobiety. Ciągłe uwagi i wytykanie błędów po pewnym czasie uznałam za normalność i przestałam dostrzegać w tym coś złego.

Czasem żałowałam, że o każdej sytuacji opowiadałam Lane, ale działa się to, ponieważ po każdym nieprzyjemnym komentarzu, kiedy akurat mogłam zaszyć się w swoim mieszkaniu w całkowitej samotności, zalewałam się łzami, by później ulżyć sobie w nagromadzonym bólu. I czułam, że Nathalie ma rację, tak samo jak miała ją cały czas przez dwa lata związku i pięć lat mojej znajomości z Davidem. Podświadomie wiedziałam, że on zwyczajnie na mnie nie zasługiwał.

A później robił coś, co zasłaniało cały zadany mi przez niego ból.

— Nie zawsze tak przecież było — wyrzuciłam z siebie, choć nie miałam odwagi spojrzeć jej w oczy. Wgapiłam się w wino w kieliszku.

— Destiny, obudź się, do kurwy nędzy! — Uderzyła pięścią w blat. — Rano w Coffee Square chciałaś się na nim mścić. Co się stało z tą wolą zemsty?

— Zgubiłam w zaspie po drodze do domu — burknęłam pod nosem.

— Nie mam do ciebie siły... Przysięgam, że jeżeli z twoich ust jeszcze raz padnie choć jedna durna myśl na temat tego bufona z kajzerką zamiast mózgu, to znajdę tatuażystę, który bez twojej zgody wytatuuje ci na czole „jestem pierdolnięta” — powiedziała to tak szybko, że ledwie wyłapałam sens jej słów. — Spójrz na mnie.

Zignorowałam ją i skupiłam wzrok na frontach kuchennych szafek po drugiej stronie wyspy. Czułam, jak Lane mi się przygląda.

— Spójrz na mnie, kurwa, bo ci łeb z dupą miejscami zamienię — zagroziła, więc niechętnie popatrzyłam w jej kierunku. — Nie wierzysz w siebie i swoje możliwości, bo przez dwa lata, a właściwie przez pięć, robił ci z mózgu papkę. Żadna chwila, w której zachował się, jak należy, nie umniejsza tym wszystkim chujowym zachowaniom, jakich się wobec ciebie dopuścił. Jesteś jedną z najsilniejszych kobiet, jakie znam, i wiem, że sobie poradzisz. A kiedy zwątpisz albo poczujesz, że brakuje ci siły, to masz mnie. — Uśmiechnęła się delikatnie.

Drobne lzy zatańczyły w moich oczach.

— Razem utniemy mu tego kutasa — obiecała.

Wstałam, by ją objąć, wywracając łokciem kieliszek z resztką wina. Szkarłatna ciecz rozlała się na jasnym, kamiennym blacie. Przypominała krew, co sprawiło, że moja kuchnia chwilowo wyglądała jak upozorowane miejsce zbrodni. Nie zwróciłam jednak na to uwagi, podobnie jak Lane, która natychmiast odwzajemniła uścisk.

— Bardzo cię kocham, wiesz? — wymamrotałam, wciąż ciasno obejmując przyjaciółkę.

— No wiem. Cóż, właśnie przez tę miłość jesteśmy na siebie skazane już do końca życia — westchnęła, próbując udać, że nie jest zadowolona z naszej relacji. — Ale i tak jesteś pierdolnięta — stwierdziła, na co wyróciłam oczami.

Lekko chichocząc, zaczęłam sprzątać bałagan.

— Byłam normalna, dopóki nie poznałam ciebie — rzuciłam, specjalnie nie spoglądając w jej stronę, kiedy ręcznikiem kuchennym wycierałam rozlane wino. — Powinnaś się przebadać, bo może nie tylko głupota mnie zaraziłaś.

— No na pewno nie sprzedawałam ci ani grama swojej inteligencji, uroku ani gracji!

— Wchodząc tu, wywaliłaś się na schodach i leżałaś na nich, bo zaplątałaś się o własne nogi. O jakiej my tu gracji i inteligencji mówimy? — zapytałam, ostatkiem sił hamując wybuch śmiechu.

— Wiesz co? Skończmy ten temat — chrząknęła. — Mam lepszy pomysł.

— Jaki?

— Musimy odwrócić twoją uwagę. Boże, jakie ty masz szczęście, że jestem specjalistką od Tindera!

Uniosłam brwi i spojrzałam na nią co najmniej tak, jakby oznajmiła mi, że następnego dnia wyjeżdża na Antarktydę pleść warkocze misiom polarnym.

— Nie będę zakładać konta na Tinderze — rzuciłam oburzona. — Jeszcze mam resztki rozumu, a przede wszystkim godności — prychnęłam. — A to niby ja z nas dwóch robię za wariatkę!

Pokręciłam głową, wracając na swoje miejsce. Nasłuchiwałam się w swoim życiu zbyt wielu podcastów kryminalnych, by zgodzić się na profil na aplikacji randkowej.

— Wiesz, jakby na to nie patrzeć, dzisiaj w kawiarni zwyzywałaś od „zawsonych kutasów” Bogu ducha winnego faceta — przypomniała niezręczną sytuację sprzed kilku godzin. — Ta „wariatka” jest dość adekwatna w twoim przypadku.

— Wiesz co? Cofam to, co powiedziałam — prychnęłam. — Myślałam, że to miłość, ale ty po prostu mnie wkurwiasz.

— I właśnie za to mnie kochasz.

Zeskoczyła ze stołka i upychając do ust sporą ilość jedzenia, złapała swój kieliszek wina, a następnie w trzech krokach pokonała odległość dzielącą salon i kuchnię, po czym rozsiadła się na dywanie. Ułożyła swoje rzeczy tuż obok laptopa, który stał na niewielkim stoliku kawowym, i spojrzała na mnie wyczekująco.

— No chodź! — nakazała. — Wybierzemy jakieś twoje seksowne fotki, a jak nie masz, to zrobisz ci sesję pod prysznicem.

Spojrzała na ekran i zaczęła grzebać w folderach.

— Ty się powinnaś zacząć leczyć psychiatrycznie, a ja razem z tobą, jeżeli nadal będę spędzać z tobą czas.

— Och, zamknij się i siadaj. — Poklepała dłonią miejsce na dywanie obok siebie. — Zobacysz, jutro połowa Nowego Jorku będzie walić do twoich drzwi. Boże! Będziesz drugą Jennifer Lopez, jak z tego teledysku! Trochę nie pasuje, że nie lubisz słodczy, ale jakoś to rozwiążemy.

Z roztargnieniem złapała za kieliszek i rozlała odrobinę wina, a ja patrzyłam na nią i coraz bardziej zastanawiałam się, czy to jej pomysł jest głupi, czy to ja jestem zbyt głupia, by zrozumieć jego potencjał.

— Ale ja nie będę zakładać żadnego Tindera!

I naprawdę nie miałam pojęcia, jakim cudem skończyłam z Nathalie na dywanie pośrodku mojego salonu, oglądając profile facetów na tej szatańskiej aplikacji.

— Ten na bank ma dużego! — rzuciła, po raz kolejny sięgając po swój kieliszek.

— Za to wygląda, jakby wczoraj uciekł z obozu dla jezuitów — stwierdziłam, ze skwaszoną miną przyglądając się mężczyźnie na zdjęciu.

— Może jest wierzący.

— No na pewno — prychnęłam. — W życiu nie widziałam tak realistycznego cosplayu Jezusa.

Lane zaczęła się dusić ze śmiechu, a jej twarz przybrała kolor wina, którym nie dość, że niemal się udławiła, to jeszcze prawie oblała.

Widząc reakcję przyjaciółki, sama zaczęłam się śmiać. Wyrwałam jej telefon z dłoni i przesunęłam palcem na „nie”, po czym zablokowałam ekran i odłożyłam urządzenie na stolik obok.

— Mówiłam ci, że to nie dla mnie — czknęłam pijacko. — Ty pozostaniesz specjalistką od Tindera, a mi widocznie pisane jest spędzenie reszty życia w towarzystwie wina i *Słodkich kłamstewek*.

— Ale ty pieprzysz głupoty — wymamrotała, ledwie podnosząc się z podłogi, i usiadła naprzeciwko mnie. — Nie skończysz jako stara panna z kotami, bo masz na nie uczulenie. Musisz wiedzieć, czego chcesz, a twoja podświadomość sama ściągnie do ciebie tego jedyne. No więc? Wiem, że to trudne w twoim przypadku, ale pomyśl. Jaki ma być twój facet? Taki... wiesz. Jadalny.

— Jadalny?

— Jaki jadalny? Idealny, idiotko! — Przewróciła oczami. — Żeś się upiła i pada ci na słuch.

Zmarszczyłam brwi, bo nie byłam już pewna, czy faktycznie ja błąd popełniłam, czy Lane.

Usiadła po turecku na sofie za moimi plecami. Spojrzałam na nią przez ramię.

— To jaki ma być?

— Musi istnieć.

— Co?

— Ideały nie istnieją, Alie. — Pokręciłam głową, a na moje usta wpłynął lekki uśmiech. — Dlatego mój idealny facet przede wszystkim musiałby istnieć. A to jest niemożliwe.

— Mówiłam ci, że czytanie książek jest niezdrowe! — Spojrzała na mnie oskarżycielsko.

— Ty mi chcesz całą radość z życia odebrać! — prychnęłam, przykładając kieliszek do ust.

— No weź pomyśl, Di! — jęknęła. — Taki realny ideał. Gdy zamkasz oczy i widzisz obok siebie faceta, to jaki on jest?

Przełknęłam kolejny łyk alkoholu, który już dawno przestał być mocny i odurzający, tylko przemienił się w odprężającą i przyjemną rozpustę.

Być może dlatego z taką łatwością przyszło mi zamknięcie oczu, odchylenie głowy i wyobrażenie sobie mężczyzny, który byłby spełnieniem moich wszystkich pragnień.

— Wysoki brunet najlepiej o ciemnych oczach — powiedziałam, czując, że delikatnie uśmiechnęłam się pod wpływem tych słów. — Na co dzień poważny i skupiony na wyznaczonych sobie celach, ale też nieignorujący moich. Chciałabym, aby dopingował mnie w spełnianiu marzeń. Opiekuńczy i trochę zazdrosny. Lubię, gdy widać, że mężczyzna nieustannie zabiega o swoją kobietę, tak jakby nie była jego, choć jest. Ale też nie przesadnie, aby nie wkraczało to na tę chorobliwą ścieżkę, na której zaczyna się ograniczać i kontrolować.

Tworzyłam w głowie obraz takiego kogoś u mojego boku i wyobrażałam sobie, jak by wyglądało moje życie, gdybym naprawdę kogoś takiego spotkała i dzieliła z nim każdą chwilę.

— Koniecznie zabawny, ale w ten sarkastyczny sposób — fantazjowałam. — Romantyczny i szarmancki bez okazji i konkretnego powodu. Chciałabym, żeby sam z siebie proponował spacer i kolacje, a czasem dawał mi kwiaty, choćby jednego, ale żeby robił to szczerze i bezinteresownie, a nie tylko wtedy, gdy chce przeprosić. O! I też, by był gotów odłożyć czasem na bok obowiązki, kiedy ja zaproponuję taki spontaniczny wypad... Musi lubić tańczyć i słuchać starych piosenek. Kochać włoską kuchnię i uwielbiać podróże. Nigdy nie byłam za granicą, chciałabym zwiedzić trochę świata.

Pod zamkniętymi powiekami poczułam piekące łyzy. Świadomość, że to, co mówiłam, jest jedynie gdybaniem nad kieliszkiem wina i prawdopodobnie nigdy nie zaistnieje w moim życiu, zaczynała mi ciążyć, ale poczułam, że mam siłę mówić dalej.

Nie wiedziałam, czym była owa siła i jaki przyświecał jej cel, ale być może odrobinę liczyłam, że jeżeli wypowiem wszystkie pragnienia na głos, spełnią się one choć w minimalnym stopniu.

— Najbardziej Paryż — kontynuowałam. — To trochę oklepane, ale chciałabym zobaczyć to miasto na własne oczy. Zjeść ciepłego croissanta przy filiżance kawy w jakieś małej kawiarence i zapłacić za to

pewnie o wiele więcej, niż faktycznie jest warte. Posłuchać ulicznego muzyka i zatańczyć pod wieżą Eiffla. I koniecznie kupić bagietkę, mając na głowie czerwony beret — zaśmiałam się z wyobrażenia samej siebie w francuskim wydaniu.

Nie słysząc odzewu ze strony Lane, otworzyłam oczy. Spojrzałam na przyjaciółkę, która leżała na sofie i spała w najlepsze.

Prychnęłam, kręcąc głową, i podniosłam się, by zabrać jej kieliszek. Kilka minut później zdołałam uprzątnąć bałagan i okryć Nathalie ciepłym kocem, a sama skierowałam się do sypialni za ścianą.

Łzy zatańczyły pod moimi powiekami. Podeszłam do łóżka. Na jednej z szafek nocnych nadal stało nasze wspólne zdjęcie z jego urodzin. Pierwszych, które spędzaliśmy razem. To były początki naszej znajomości i tego dnia czułam się odrobinę szczęśliwsza. Spojrzałam na mnie i Davida. Na zdjęciu uśmiechałam się szeroko i szczerze, ale patrząc wyłącznie na niego, poczułam ogromny żal.

Wtedy zdałam sobie sprawę, jaki tak naprawdę powinien być mój ideał mężczyzny.

Chciałam jedynie, by mnie szczerze kochał. Tym rodzajem miłości, który miał być zarezerwowany tylko dla mnie. I tym, którego nigdy nie doświadczyłam.

Nie zależało mi na tym, by nie popełniał błędów, ale by potrafił się do nich przyznać. I by potrafił być szczerzy.

Tylko tyle.

Zdołałam opróżnić cały kieliszek, zabrany ze sobą z salonu wraz z laptopem. Mimowolnie otworzyłam folder ze zdjęciami, który tworzyłam.

Frustracja mieszała się z goryczą, kiedy oglądałam wspólne zdjęcia z Davidem. Wakacje, bankiety, urodziny i przyjęcia. Było ich tak wiele. Znalazłam takie, na których naprawdę przypominaliśmy zakochaną w sobie do szaleństwa parę, i takie, na których wyglądaliśmy jak dwie figury woskowe. Nie było nic pomiędzy.

Im dłużej wpatrywałam się w ekran, tym bardziej nabierałam pewności, że pięć lat, w tym dwa lata związku, nie wystarczyły. Przez pięć lat nie potrafiliśmy przestać być sobie obcy.

Sama nie wiedziałam, czy ból głowy, który zaczął kiefkować, był wynikiem wypitego wina czy oglądania zdjęć. Już miałam zamknąć komputer, kiedy na dole ekranu wyskoczyło przypomnienie o mailu oczekującym w skrzynce pocztowej.

Zacisnęłam usta, czując w kościach, że jest to kolejne wezwanie do zapłaty z banku.

Niepewnie najechałam kursorem na ikonkę maila i otworzyłam przeglądarkę, jednak to, co zobaczyłam, nie było wezwaniem do zapłaty.

Chyba, że mowa o przedwczesnym spłacaniu grzechów.

Od: *cameron.gomez@preston.enterprises.com*

Do: *destinyjoyce@pièce.com*

Temat: *Re: Zgłoszenie rekrutacyjne*

Szanowna Pani Joyce!

Z przyjemnością informujemy, że w odpowiedzi na nadesłane przez Panią CV chcielibyśmy zaprosić Panią na rozmowę kwalifikacyjną w celu zweryfikowania Pani kompetencji na stanowisko osobistej asystentki CEO Preston Enterprises, Pana Oscara Prestona.

Prosimy o odpowiedź zwrotną, jeżeli Pani aplikacja nadal jest aktualna, a w przypadku pozytywnej odpowiedzi skontaktujemy się ponownie, by ustalić termin spotkania dogodny dla obu stron.

Z poważaniem

Cameron Gomez, Dyrektor działu HR Preston Enterprises

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Od nienawiści do... miłości?

Pomysły, na które wpada się pod wpływem silnych emocji, rzadko należą do najlepszych, ale Destiny Joyce zupełnie się nie spodziewała, że mogą być aż tak złe.

Kiedy dzień przed walentynkami porzuca ją partner, Destiny żąda sprawiedliwości. Chęć zemsty przyswieca łamszonej przez lata Joyce do tego stopnia, że decyduje się podjąć pracę u największej konkurencji swojego byłego kochanka — po tym, jak nietrzeźwa złożyła aplikację na stanowisko asystentki szefa.

Głową ogromnej korporacji, lidera na międzynarodowym rynku finansowym, jest niejaki Oscar Preston. Być może dlatego Destiny nie podejrzewa, że jako prawa ręka człowieka, dla którego była definicją chaosu i którego szczerze nie znosiła, zapomni o zemście, jakiej pragnęła dokonać, i uwikła się w romans wyrosły na wzajemnej niechęci.

W końcu każda reguła ma swój wyjątek. Czasem największy wróg staje się najwierniejszym kochankiem, a nienawiść może się przeistoczyć w bezgraniczną miłość. Jednak nikt nie mówi o tym, co trwa pomiędzy regułą a wyjątkiem. I nikt nie wspomina o tym, że nie każdy jest gotów to przetrwać. **Może dlatego nikt nie powiedział Destiny Joyce, jak wiele kłamstw ukrywa Oscar Preston?**

Patroni medialni:



 editio [red / editio.pl](http://editio.pl)

 beYA 18+
beya.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0379-1



9 788328 903791

Cena: 49,90 zł